

KS. STANISŁAW PAMUŁA

*Spadają jak gruchy*<sup>1</sup>

## ZMARLI LUDZIE KULTURY ANNO DOMINI 2003

Gdy 14 września 2000 r. zmarł Jerzy Giedroyc, to swoje wspomnienia zamieściła o nim Ewa Berberyusz, w znanej nam paryskiej „Kulturze”. We wrześniowym i ostatnim numerze pisma, nawiązując do śmierci redaktora ale i wyjątkowych rozstań tegoż roku, przywoła: Herlinga Grudzińskiego, księży Józefa Tischnera i Andrzej Zuberbiera i Jana Karskiego. Opisując zaś swe refleksje z racji odejścia redaktora „Kultury”, napisze: „*spadają jak gruchy*”<sup>2</sup>. Faktycznie, tamten rok, o którym pisze Berberyusz, był charakterystyczny ze względu na śmierci znanych rodaków w kraju i na obczyźnie<sup>3</sup>. Idąc tym tropem, warto zatrzymać się nad śmiercią tych, którzy odeszli trzy lata później, tj. w 2003 r. a zaznaczyli się szczególnie w świecie szeroko rozumianej kultury.

Nie trudno wskazywać na powody prowadzonej tu refleksji, którą zapowiada powyższy temat. Znane rzymskie powiedzenie: *Verba volant, scripta manent*<sup>4</sup>, wskazuje na rolę tekstu pisanego, wszak posiada on osobliwą wartość dla zainteresowanych, dla historii i dla przyszłości. Jolanta Zaręba-Wronkowska, gdy pisze o śmierci Jana Józefa Szczepańskiego, idzie w swych rozważaniach po linii łacińskiego *adagium* i kończy: „*Pustoszeje łoża Polaków. Wolne miejsca straszą pustką. Nie dorastają do nich ignoranci i farbowane lisy*”<sup>5</sup>. Nie godząc się do końca z uwagą autorki, warto zauważyć, iż ludzka pamięć może być dowodem wielkiego humanizmu, zaś dla chrześcijan szczególnie wizją ludzkiego życia, bo jak powiadał Jan Patočka, trzeba je brać *sub specie aeternitatis*<sup>6</sup>.

Rzeczą interesującą w zakresie pamięci o zmarłych, był swoisty ich spis tegoż roku, podawany już tradycyjnie przez „Gazetę Wyborczą”, noszący tytuł:

<sup>1</sup> E. Berberyusz, *Nie wierzę, że umarł*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 39, s. 9.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> S. Pamuła, „...Prosto do nieba czwórkami szli... Polacy zmarli w roku 2000, „Częstochowskie Studia Teologiczne”, t. 28, 2000, s. 232.

<sup>4</sup> Z. Lewandowski, K. Woś, *Słownik cytatów łacińskich*, Kraków 2003, s. 575.

<sup>5</sup> J. Zaręba-Wronkowska, *Jan Józef Szczepański. Pożegnanie (1919-2003)*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 56, s. 5.

<sup>6</sup> Por. S. Stolarik, *Prirodzeny svet vo filozofii Jana Patčka*, Prešov 1968.

„Którzy odeszli”. Publikowany zaś on bywa od kilku lat, z racji obchodzonych w Kościele katolickim Uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Także w tym roku, zostali przywołani na łamach prasy zmarli, którzy zaznaczyli swą obecność w świecie, w Polsce, w prasie lokalnej, tj. w częstochowskiej. Zwróci się więc uwagę, na ludzi szeroko rozumianej kultury, w tym najpierw na zmarłych rodaków w kraju, by przejść do zmarłych związanych z Częstochową, wreszcie, by przywołać tych duchownych, o których w prasie można dostrzec interesujące wspomnienia.

## 1. Rodacy w kraju

Aczkolwiek prowadzone refleksje dotyczą roku 2003, to nie można nie odnotować, iż 31 grudnia 2002 r., a więc w ostatni dzień roku poprzedzającego omawianą dymensję lat, zmarł w wieku 79 lat **K a z i m i e r z D e j m e k** (1924-2002). Pisano bowiem o nim już w pierwszych numerach ukazującej się prasy, a jego biografia wydaje się być nader interesująca.

Dejmek urodził się w 1924 r. w Kowlu i dorastając w czasie wojny, walczył w oddziałach partyzanckich, związanych z ruchem ludowym. Po wojnie studiował w Wyższej Szkole Aktorskiej w Łodzi, którą ukończył w 1949 r. Już nieomal od początku studiów do 1961 r., pozostawał dyrektorem i kierownikiem Teatru Nowego w Łodzi. Reżyserską karierę rozpoczął w 1949 r., przygotowując czeską sztukę Vaski Kani pt. „Brygada szlifierza Karhana”. Dzieło to nie przyniosło mu rozgłosu. Stało się zaś to, dzięki inscenizacji „Łażni” Władimira Władimirowicza Majakowskiego (1893-1930), którą wystawił w 1954 r. Dwa lata później zaprezentował komedię napisaną przez Jerzego Andrzejewskiego z Jerzym Zagórskim pt. „Święta Winkelrida”, w której rozprawia się z *...pełnią sarkazmu, pasji demaskatorskiej i odkrywczości intelektualnej, rozprawiając się ze współczesnymi mitami bohaterstwa, władzy i wielkiej polityki*<sup>7</sup>. Do pierwszego z autorów nawiąże wystawiając w 1957 r. sztukę „Ciemności kryją ziemię”.

Jednak nader mocno wszedł na scenę teatralną swą reżyserią, która akcentowała teksty staropolskie, czemu dał wyraz w moralitecie „Żywoć Józefa” Mikołaja Reja, wystawionym w 1958 r. i w głośnym dziele Mikołaja z Wilkowiecka, zatytułowanym „Historyja o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim”, które przygotował w Łodzi w 1961 r. a w następnym roku w Warszawie. Ów renesansowy polski twór, przyniósł Dejmekowi wiele rozgłosu ze względu na realizowany w Polsce system władzy socjalistycznej, który to system został pośrednio dotknięty i skrytykowany. Jednak najwięcej politycznych dyskusji spowodował Dejmek inscenizacją poematu dramatycznego Adama Mickiewicza pt. „Dziady”. Warto się przy nich zatrzymać.

---

<sup>7</sup> S. Marczak-Obierski, *Iskier przewodnik teatralny*, Warszawa 1964, s. 611.

Utwór naszego wieszcz, grany po raz pierwszy w Krakowie, następnie przygotowany przez Leona Schillera we Lwowie i w Warszawie (1934) nie doczekałby się politycznego moralitetu, gdyby nie reżyseria Dejmka w 1967 r., w Teatrze Narodowym w Warszawie. Joanna Szczepkowska pisząc z racji jego śmierci, stawia retoryczne pytanie: *Dlaczego ten, ... który demonstrował pogardę do „polskich romantyków z półlitrem w kieszeni”, który jest członkiem PZPR i nienawidzi inteligentów, nagle w 1967 roku robi „Dziady”, które przyprawiają publiczność o gorączkę /.../ a Gustaw Holoubek, potrząsając kajdanami, mówi wielką improwizację więcej, niż ośmielamy się wszyscy pomyśleć, a stopień uniesienia na scenie i na widowni równy jest pewnie temu, co czuł Mickiewicz*<sup>8</sup>. Nie dziwi więc fakt, iż obecny dyrektor Teatru Narodowego dowiedziawszy się o śmierci Dejmka, powiedział: *„Odszedł jeden z najważniejszych twórców polskiego teatru, jeden z tych, którzy budowali jego fundamenty. Teatr był dla niego świątynią, domem – wszystkim. Poza nim nie miał żadnych innych zainteresowań”*<sup>9</sup>. Dla Jana Englerta, był on bowiem dyrektorem i reżyserem, który tworzył w teatrze miejsce dla politycznych i intelektualnych dywagacji, nad ówczesną, polską rzeczywistością.

Po tych dramatycznych chwilach dla Dejmka i dla aktorów, więcej, po reakcji widzów, którzy oczekiwali wolnej Polski, reżyser wyjechał do Włoch i podjął pracę w Piccolo Teatro w Mediolanie oraz w wiedeńskim Burgtheater. W 1975 r. wrócił do kraju i pracował w Teatrze Polskim w Warszawie i w Teatrze Nowym w Łodzi, gdzie był też dyrektorem artystycznym. Tu 30 stycznia 1981 r. przygotował „Hamleta” Szekspira. Angażując się politycznie, wszak był członkiem PZPR-u, został z partii usunięty. *Od zdjęcia z afisza „Dziadów” w jego reżyserii w Teatrze Narodowym rozpoczął się Marzec ’68*, czytamy w „Tygodniku Powszechnym”<sup>10</sup>. Dejmek zaś, czekał przemian politycznych. W III Rzeczpospolitej był więc posłem na Sejm z listy PSL-u, dalej, gdy funkcję premiera pełnił Waldemar Pawlak, czy Józef Oleksy, był ministrem kultury i sztuki. Nie dziwi więc fakt, iż dyrektor artystyczny Starego Teatru w Krakowie Mikołaj Grabowski, napisze o nim: *...odchodzi w legendę jedna z epok polskiego teatru... bo ... ten teatr stworzył i kształtował. Wiedziałem, że Dejmek nie może żyć bez teatru, kocha go z pasją, w nim się stwarza, widziałem jak bardzo jest mu potrzebny do życia*<sup>11</sup>. Zmarł wieczorem, po próbach do przedstawienia sztuki „Hamleta”<sup>12</sup>.

Wielkość jego, być może, była bardziej zauważona zagranicą, wszak w 1964 r. otrzymał Nagrodę Francuskiej Krytyki Teatralnej w Teatrze Narodów, następnie w Nowym Jorku Nagrodę Fundacji Jurzykowskiego (1975)

<sup>8</sup> J. Szczepkowska, *We wtorek zmarł Kazimierz Dejmek*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 1, s. 12.

<sup>9</sup> J. Englert, tamże.

<sup>10</sup> *Obraz Tygodnia*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 2, s. 1.

<sup>11</sup> M. Grabowski, *We wtorek zmarł...*, s. 12.

<sup>12</sup> Por. MM, *Którzy odeszli, Kazimierz Dejmek (1924-2002)*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 225, s. 10.

i w Wiedniu w 1979 r. prestiżową nagrodę Herdera. W Polsce nadano mu na Uniwersytecie Łódzkim doktorat *honoris causa*, jako wyraz czci i szacunku dla wielkiego mistrza, który to miasto, ze względu na wielkie historyczne grupy etniczne, czynił miejscem szczególnego działania.

Drugą znaną sylwetką w świecie polskiej kultury, był J a n J ó z e f S z c z e p a ń s k i (1919-2003). W prasie ukazała się wiadomość: „*Wczoraj zmarł Jan Józef Szczepański*”<sup>13</sup>, zaś pod tym tytułem pisali ludzie kultury, by wspomnieć kolejno wypowiedzi: Stanisława Lema, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej, Andrzeja Wernera, Tomasza Fiałkowskiego, Tadeusza Chrzanowskiego, Jacka Woźniakowskiego. Cóż więc akcentowano w postawie zmarłego? Zwraca się uwagę na trzy postawy w jego życiu: wielkie człowieczeństwo, autorytet moralny i człowieka historii. Było to krystaliczne człowieczeństwo, powie Lem. Ciągnąc zaś tę myśl, doda więcej, człowiek o charakterze: *...nieugiętym, który nigdy nie poszedł na żadne ustępstwa, żadne konszachty z czerwoną władzą. Miał jednak tyle szczęścia, że dożył czasów, w których powstała III Rzeczpospolita*<sup>14</sup>. Dalej, był *...jednym z najwyższych autorytetów moralnych. Nie tylko ze względu na nieposzlakowane życie, lecz także na charakter twórczości*<sup>15</sup>, podkreśli Werner. Szymborska zaś akcentując tę cechę jego charakteru, wspomni o jego heroicznej obecności w chwilach historycznych i arcyważnych dla Polski<sup>16</sup>. Nawiąże do tej postawy Szczepańskiego zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, wszak stwierdzi, iż *...wyjątkowo surowy i odheroizowany, pozbawiony jakiegokolwiek sentymentalnej otoczki.*”<sup>17</sup>. Dla Fiałkowskiego był pełen wewnętrznej spójności, niezwykle uczciwości. Powie więcej, *...jest jedną z niewielu postaci w polskiej literaturze, które przeszły rzeczywiście suchą stopą przez wszystkie lata PRL i pozostał wierny sobie w każdym napisanym zdaniu*<sup>18</sup>. Bowiem Szczepański pozostawił wiele liczących się pozycji, które są świadectwem jego życia i wizją polskiej historii.

Zmarły Szczepański z wykształcenia był indologiem, zaś politycznie był Żołnierzem Września i Armii Krajowej. Związany był bardzo mocno z „Tygodnikiem Powszechnym”, który nawet gdy przestał wychodzić, to Szczepański nie zostawił, wszak nie łączył się z żadnym innym pismem ideowym. Wierny wartościom moralnym napisał „Polską jesień”, która nie ukazywała się latami ze względu na treści, które cenzura nie respektowała. Nie wszyscy też akceptowali wydaną w 1956 r. pozycję „Buty”, wszak oskarżano go o antypolonizm. Zdobywał sobie czytelników dziełami historycznymi, by wspomnieć: „Ikary”

<sup>13</sup> R. Kozik (not.), *Wczoraj zmarł Jan Józef Szczepański*, tamże 2003, nr 44, s. 17.

<sup>14</sup> S. Lem, tamże.

<sup>15</sup> A. Werner, tamże.

<sup>16</sup> W. Szymborska, tamże.

<sup>17</sup> T. Fiałkowski, tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

(1966), „Wyspa” (1968), czy znaną nam bliżej, bo wydaną w 1986 r. „Kadencję”, gdzie dotyka boleśnie rozwiązanego przez władze państwowe Związku Literatów Polskich. Swą twórczość poszerzał, wszak pisał scenariusze do takich filmów, jak: „Westerplatte” Stanisława Różewicza i „Z dalekiego kraju” Krzysztofa Zanussiiego<sup>19</sup>. Stąd jego kolega napisze: *Na świat patrzył bez iluzji, ale zawsze potrafił dostrzec piękno rzeczy i ludzkich charakterów. Był przykładem bardzo rzadkiego połączenia wielkiej prawdomówności z otwartością*<sup>20</sup>. Dlatego osobowość Szczepańskiego jest postrzegana przez wielu autorów, jako jednego ...z *nielicznych sprawiedliwych, nigdy niesplamionych kolaboracją, autor kart księgi z dziejów honoru w Polsce*<sup>21</sup>. Pozostając w więzach głębokiego patriotyzmu, nigdy nie gloryfikował narodowej tradycji, wszak widział także jej ciemne karty na przestrzeni historii Polski.

W 2000 r. wśród wielu znanych nazwisk rodaków, którzy zmarli, był przywoływany Jerzy Giedroyc<sup>22</sup>. Z nim zaś, jako z redaktorem naczelnym miesięcznika „Kultura” wydawanym w Paryżu, współpracowała Z o f i a H e r t z (1911-2003). Aczkolwiek była kilka razy wspomniana w „Gazecie Wyborczej”, to jednak nie znalazła swego miejsca w rubryce „Którzy odeszli”. Była zaś nader mocno związana z paryską „Kulturą”. Joanna Szczęśna pisząc na temat jej śmierci powie, iż *Kiedy zmarł Giedroyc, na Zofii Hertz spoczął trud wydawania ostatniego numeru paryskiej „Kultury” i kontynuowania „Zeszytów Historycznych”. Wytrwała na posterunku, pracując do ostatka*<sup>23</sup>. Prasa codzienna donosiła wiele na temat jej biografii, dokonuje jej charakterystyki, wreszcie wskazując na jej rolę w paryskich wydawnictwach.

Z Warszawy, gdzie się urodziła, wyjechała do Bagdadu, tam zaś już pracowała razem z Giedroyciem w Biurze Kultury Prasy i Propagandy II Korpusu Wojska Polskiego. Tam to, z mężem Zygmuntem, założyli Instytut Literacki, ...*który stał się najważniejszym polskim ośrodkiem życia emigracyjnego... Zofia Hertz przepisywała, tłumaczyła, redagowała, adiustowała, robiła korektę, prowadziła księgowość, doglądała druku, pilnowała prenumeraty, gotowała, przyjmowała gości*<sup>24</sup>. Ten profesjonalny kontakt wspierał się na wspólnym życiu, które wyznaczał dla niej i męża Giedroyc i współpracujący z nimi Józef Czapski w domu w Maisons-Laffitte, gdzie była redakcja i wydawnictwo. Michnik zamieszczając na pierwszym miejscu dziennika wiadomość o jej śmierci napisze, iż była duszą paryskiego wydawnictwa. Rzeczą zdumiewającą pozostaje fakt, iż na wieść o jej śmierci, jak kontynuuje redaktor „Ga-

<sup>19</sup> CZAR, Jan Józef Szczepański (1919-2003), *Którzy odeszli*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 255, s. 11.

<sup>20</sup> Kozik, J. Woźniakowski, *Wczoraj...*, tamże.

<sup>21</sup> Werner, *Rejs po oceanie chaosu*, tamże, nr 25, s. 11.

<sup>22</sup> Por. S. Pamuła, „...Prosto do nieba szli...” *Polacy zmarli w roku 2000*, s. 321.

<sup>23</sup> J. Szczęśna, *Zofia Hertz (1911-2003)*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 143, s. 2.

<sup>24</sup> Tamże.

zety Wyborczej", u zmarłej ..za tym wszystkim krył się gorący patriotyzm i niezgoda na podłość... nie byłoby „Kultury” paryskiej – tego wspaniałego pomnika dokonań polskiej inteligencji w czasach zniewolenia<sup>25</sup>. Czy więc to dzieło faktycznie realizowała?

Otóż jeden z autorów „Kultury”, mianowicie znany pisarz Waław Zbyszewski, już w 1959 r. nazwał ją *strażnikiem i westalką* „Kultury”<sup>26</sup>. Dlaczego? Oto po śmierci redaktora naczelnego Jerzego Giedroycia, wraz z jego bratem, pisząc „Do Czytelników i Przyjaciół” na łamach „Kultury” stwierdzi, że ich dom pragnęliby zachować nie jako muzeum, ale jako ...ośrodek tętniący życiem i pracą<sup>27</sup>. Marek Krawczyk postrzega śmierć Zofii Hertz jako zamknięcie następnej karty historii polskiej kultury<sup>28</sup>. Niewątpliwie, po Giedroyciu była tym drugim autorem - jak powiada prezes Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego - kształtował polską kulturę na obczyźnie, ale nader mocno w kraju.

W szeroko rozumianej kulturze III RP, którą wyznaczają zmarli 2003 r., należy też odnotować wręcz niespodziewanie odejście Marka Nowickiego (1947-2003) Niespodziewanie, wszak dopiero nekrolog Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE w Warszawie uświadamia, iż zmarł ...10 października 2003 roku, po długiej chorobie...<sup>29</sup>. To człowiek niezwykły<sup>30</sup>, jak go nazwie Władysław Frasyniuk i przyjaciele z Unii Wolności, wszak nawet przed śmiercią występował publicznie i nie dawał odczuć, iż ma świadomość, że śmierć się zbliża. Gdzie więc tkwiła ta tajemnicza siła Nowickiego?

W „Gazecie Wyborczej” dowiadujemy się o jego trzech pasjach. Pierwszą, była wspinaczka górską, drugą, współczesna fizyka, i trzecią, prawa człowieka<sup>31</sup>. Był on bowiem z wykształcenia fizykiem jądrowym, z zamiłowania taternikiem, zaś nade wszystko obrońcą praw człowieka. To on się przyczynił do założenia podziemnego Komitetu Helsińskiego, a później Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, wreszcie był znanym ekspertem OBWE i ONZ. Wolność i godność stawały się imperatywami jego działalności i życia. Co interesujące, myślał nie tylko o Polsce, ale także dla małych narodach walczących o przetrwanie. Dość wspomnieć jego wystąpienia na rzecz Czeczenii, czy Tybetu. To właśnie on zaprosił do Polski XIV Dalajlamę, ipso facto kreował wielkość tego człowieka jako człowieka, niezależnie od jego religijnych przekonań. Był charyzmatycznym nauczycielem walki o prawa człowieka...<sup>32</sup> i to nie

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> L. Unger, *Bohaterka historii*, tamże, nr 147, s. 2.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> M. Krawczyk, *Strażnik „Kultury”*, „Dziennik Polski” 2003, nr 144, s. 8.

<sup>29</sup> *Nekrolog*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 243, s. 6.

<sup>30</sup> *Nekrolog*, tamże, nr 240, s.2.

<sup>31</sup> Es, *Zmarł Marek Nowicki*, tamże, nr 238, s. 1.

<sup>32</sup> Es, *Marek Nowicki (1947-2003), Którzy odeszli*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 255, s. 24.

tylko we własnej ojczyźnie, ale i w ZSRR, czy następnie w wolnych krajach byłego Związku Radzieckiego.

Pogrzeb Nowickiego odbył się z udziałem kapłanów Kościoła katolickiego, dalej przedstawiciele Rosji, by wspomnieć Siergieja Kowaliowa i Ludmiłę Aleksiejewę. Ta ostatnia przemawiając na jego pogrzebie, powiedziała: *Jego uczniowie...chcieliby tu być, a gdyby przyjechali, nie zmieściliby się na tym cmentarzu. Marek pomógł nam stać się profesjonalistami w obronie praw człowieka, zmienił młodych zapaleńców w specjalistów*<sup>33</sup>. Do tej myśli nawiązał Wiktor Osiatyński, gdyż dodał: *Odszedł człowiek wielkiej idei, ale ta idea nigdy nie zasłaniała Mu pojedynczego człowieka*<sup>34</sup>. Przywołany wcześniej nekrolog, podnosi jego trzydzieści lat walki o demokrację, godność człowieka, sprawiedliwość i prawdę.

Odszedł też znany z telewizji prawnik, urzędnik w czasie prezydentury Lecha Wałęsy L e c h F a l a n d y s z (1942-2003). Publicystka „Gazety Wyborczej” Ewa Milewicz, skupiając się na działalności zmarłego profesora, nazwała jego aktywne życie *falandyzacją prawa*<sup>35</sup>. Wyrażenie to nabrało szczególnej mocy z chwilą jego śmierci, bo jak pisano w prasie, bardzo znanego prawnika i rektora Wyższej Szkoły Handlu i Prawa w Warszawie. Osobowość ta systematycznie dojrzewała i stawiała się coraz bardziej znana, ze względu na poszukiwanie tak prawdy, jak i dobra ojczyzny. Idąc po linii profesji rodziców, także skończył studia prawnicze. Otóż już w latach 60. pozostawał liczącym się pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Warszawskim. Wprowadził do polskiej nauki dyscyplinę zajmującą się ofiarami przestępstw, która została nazwana wiktymologią<sup>36</sup>. Odbiegał czasem w swych poglądach prawniczych od dotychczas przyjmowanych, by wspomnieć jego kontrowersyjne poglądy na temat kary. Utrzymywał, iż stosowanie kary, nie wpływa na resocjalizację, dlatego winna ona być jak najniższa, by taki człowiek mógł widzieć szansę, jeszcze normalnie funkcjonować.

Zaznaczył się bardzo w dziejach przemian politycznych na przełomie PRL-u i III RP. Oto w latach 80. brał czynny udział w Komitecie Helsińskim. W okresie stanu wojennego był redaktorem w „Tygodniku Solidarność”. Podczas obrad Okrągłego Stołu, stał po stronie opozycji tj. NSZZ „Solidarność”. Lech Wałęsa będąc prezydentem zatrudnił go w kancelarii prezydenckiej. Gdy w 1991 r. został jego prawnikiem, *nazywał siebie „sierżantem” prezydenta, energicznie walczył o zwiększenie jego wpływów za pomocą zręcznej interpretacji prawa*<sup>37</sup>. Pracował tam do 1995 r., głosząc między innymi, iż prezydent winien decydować o polityce Polski, stąd jego dziełem jest obsadzanie

<sup>33</sup> WBS, *Pożegnanie z Markiem*, tamże, 244, s. 1.

<sup>34</sup> W. Szacki, tamże, s. 4.

<sup>35</sup> J. Jachowicz, *Zmarł Lech Falandysz*, tamże, nr 46, s. 2.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> JACH, *Lech Falandysz (1942-2003), Którzy odeszli*, tamże, nr 255, s.12.

MON, MSW i MSZ. Słynął ze znajomości rzymskiego prawa, które w wielu krajach jest podstawą obowiązujących kodeksów i możliwości interpretacji współczesnego prawa. Wielkie zasługi posiadał w zakresie tworzenia i wyjaśniania zasad konstytucjonalizmu.

W kulturze polskiej odegrał znaczną rolę **H e n r y k C z y ż** (1923-2003). Znany był bowiem jako dyrygent, kompozytor, pedagog, pisarz. Studiował filozofię i prawo na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu, zaś kompozycję ukończył w Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu. Kierował wielu orkiestrami w kraju, jak też zagranicą, bo w obu Amerykach, zaś w Europie, to w Berlinie, Paryżu, Rzymie, Sztokholmie, Sankt Petersburgu. Jego dziełem są opery: „Białowłosa”, „Kynolog w rozterce” i muzyka do filmów: „Celuloza”, „Ewa chce spać”, „Kapelusz pana Anatola”. Promował dzieła Krzysztofa Pendereckiego: „Pasja wg św. Łukasza”, „Dies irae”, „Diabły z Louden”. Chętnie prowadził utwory Strawińskiego, Honnegera, Debussy’ego. Napisał wiele książek, jak „Ucieczka spod klucza”, „Porcelanowy amerek”, „Jak z nut”, „Serkal i inne tizery”, autobiografię „Pamiętam jak dziś”<sup>38</sup>. Charakterystycznym tekstem kończy „Pożegnanie” artysty Jolanta Zaręba-Wronkowska, gdy pisze: *Oto ten, rzekł Pan, który całe życie dotykał nieba. Niech więc teraz w nim gra, ku chwale*<sup>39</sup>. Po bardzo burzliwym i bogatym wewnętrznym życiu, bo działał w wileńskiej partyzantce AK, był zesłany do sowieckiego gulagu. Uważa się, iż te fakty pogłębiły i wzbogaciły jego artystyczną twórczość.

## 2. Mieszkańcy Częstochowy

Tego roku, odeszły nader cenne osobowości z Częstochowskiego Grodu. Tak, jak się dowiadujemy z miejscowych publikacji, przyszło mieszkańcom miasta pożegnać: Stanisława Podobińskiego, Stefana Folarona, Stanisława Pośpieszalskiego, czy Edwarda Bogusławskiego. Warto im się bliżej przyjrzeć.

**S t a n i s ł a w P o d o b i ń s k i** urodził się 5 lutego 1950 r. w miejscowości Stróżna. Napisze jego koleżanka Anna Grzanka, że ...*wykotysały nas te same góry spod Grybowa, u stóp Krynicy*<sup>40</sup>. Stąd nawiązując do miejsca urodzenia, doda: *Na beskidzkich polanach nieba słyhać Jego mocne wołanie... Oj Stasek, Stasek – dzieś się nam płodził... Jakeś buł śmiejoncy się zawsze z nami, takeś w jednej kwilce dziesik uodlecił... Weż ze se ud nos, Stasek, na tom długom drogę wszystkło, co ino kces... Buonom i tak łostanie piękna Twoja dziedzina...*<sup>41</sup>. Ten motyw jego „małej ojczyzny”, podej-

<sup>38</sup> J. Zaręba-Wronkowska, *Henryk Czyż. Pożegnanie*, „Gazeta Wyborcza” [Częstochowa], 2003 nr 91, s. 8.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> A. Grzanka, *Wspomnienie. Stanisław Podobiński. Wzięła Go niebiańska muzyka...*, „Gazeta Częstochowska” 2003, nr 3, s. 8.

<sup>41</sup> Tamże.

muje także miesięcznik „Res Academicae”. Oto czytamy: *Ród swój wywiódł Staszek z gór, z niewielkiej, podgorlickiej wioski Stróżna, jednak serce ofiarował Częstochowie*<sup>42</sup>. Faktycznie, to miasto stało się jego „ojczyzną” do końca życia.

*Staszek przybył do Częstochowy ponad ćwierć wieku temu, ukończywszy wcześniej szkołę średnią w Zabrze i studia wyższe z zakresu filologii polskiej w Krakowie*<sup>43</sup>. Słowa te wypowiedział rektor WSP w Częstochowie, który miał dostęp do danych personalnych zmarłego. Z artykułu „Res Academicae”, który przytacza wiele detali życia zmarłego, dowiadujemy się, iż w tutejszej uczelni pracował od 1975 r. Z początku był nauczycielem akademickim, następnie pracownikiem uczelnianego wydawnictwa, wreszcie w 1992 r. podjął obowiązki redaktora naczelnego Wydawnictwa WSP w Częstochowie.

Wydawnictwo to, dzięki niemu jako redaktorowi naczelnemu, stało się jednym z głośniejszych w Polsce. Nie umknęło to uwagi aktualnego rektora, który nad jego trumną powie: *Jego dziesięcioletniej tytanicznej pracy zawdzięcza ono dzisiejszy kształt i dorobek oraz fakt, że jest jednym z najlepszych akademickich wydawnictw w Polsce. Potrafił osiągnąć to mimo nielicznej kadry i skromnych nakładów finansowych*<sup>44</sup>. Co mu pomagało, że wydawnictwo to, w czasie jego kadencji, wydawało ponad sto pozycji rocznie. To szokująca i ujmująca liczba dla każdego, kto wie ile pracy, wysiłku, zabiegów wymaga nowa pozycja. Dość wspomnieć chociażby tylko długie dyskusje z kolejnymi komitetami redakcyjnymi, w zakresie każdej, wydanej książki. *Jego zastugą było wyprowadzenie tej prowincjonalnej oficyny na szerokie wody, łącznie z obecnością na krajowych i międzynarodowych targach książki*<sup>45</sup>, napisze w kilka dni po śmierci Tadeusz Piersiak. Być może dlatego, że takim był w swej pracy, na demokratycznym rynku wydawniczym, częstochowską uczelnię alokowano bardzo wysoko.

W ten obszar pracy wkłada też wiele swego talentu. Czas dla niego był czymś więcej, niż tylko pieniądzem. Powiedzenie angielskie *time is money*, było zbyt skąpe. W artykule zatytułowanym „Zmarły Stanisław Podobiński”, autor charakteryzując ten wymiar czasu redaktora, opisuje w nim więcej, niż tylko aspekt profesjonalnej aktywności. Przypomni jego powiedzenie na temat pracy: *najszybciej, jak to jest możliwe*<sup>46</sup>. Sam zaś, jak powiada jego współredaktorka, wszystko co robił, czynił to *...dziarsko, dynamicznie, energicznie, śpiewnie, niemalże z przytupem, ze śpiewem na ustach i radością w oczach. Tempo pracy, jakie narzucał, było niesamowite, lecz myślę, że trud podolania*

---

<sup>42</sup> Z żałobnej karty, „Res Academicae”, 2003, nr 1, s. 9.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Berdowski, *Pożegnanie JM Rektora...*, tamże, s. 15.

<sup>45</sup> T. Piersiak, *Pożegnanie. Stanisław Podobiński*, „Gazeta Wyborcza”, [Częstochowa] 2003, nr 6, s. 2.

<sup>46</sup> b.a. *Zmarły Stanisław Podobiński*, „Życie Częstochowy” 2003, nr 6, s. 2.

wielu obowiązkom był dostrzegany i wielokrotnie doceniany<sup>47</sup>. We wspomnianych wypowiedziach prasowych na temat jego osobowości, trudno nie dostrzec jego pracowitość. Nie liczył tu zysków, liczył obecność uczelni w nowej rzeczywistości współczesnej Polski.

Czasem zdarzało się, że do drzwi jego biura pukało szereg ludzi. Dawało to wiele do myślenia, gdy się petent dowiadywał, gdzie on się znajduje. Wspomniana autorka Edyta Sadowska informowała, iż jest na targach książki nie tylko w kolejnych polskich miastach, ale to w Lipsku, to we Frankfurcie ...*by pokazać, zaprezentować, rozślawić i mówić, mówić, mówić o tym, co inni wiedzieć o nas powinni*<sup>48</sup>. Rolę więc redaktora naczelnego pełnił z pasją, werwą, dynamizmem, wszak chciał rozślawić, wszem i wobec, drukowane owoce uczelni, pośrednio polską mowę, wszak ją kochał i cenił.

Obok tej zawodowej pracy *sensu stricto* wydawniczej, trudno nie zauważyć jego osobistego wysiłku, by teraz potomni przywoływali jego imię i nazwisko. Warto zwrócić uwagę, na jego dwie nośne pozycje. Idzie o „Poradnik ortograficzny” i „Piosennik...”. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Pierwsza pozycja, nosząca pełny tytuł: „Poradnik ortograficzny ze słowniczkiem wyrazów najtrudniejszych i tekstami edytorsko-poprawnościowymi”<sup>49</sup>, jak podaje strona tytułowa, ukazała się w 2001 r. Powiedział kiedyś jej autor do interlokutora: ...*to dziecko mego życia*<sup>50</sup>. W wywiadzie prowadzonym dla „Życia Częstochowy” wyznaje, iż zajęło mu to lat ...*piętnaście. Może kogoś dziwić, że trwało to długo, ale przygotowanie takiej książki jest bardzo żmudną pracą*<sup>51</sup>. Niewątpliwie, pozycja ta posiada swą wartość i nadaje środowisku uczelnianemu pewną rangę. Oto recenzji tej książki, która liczy – o zgrozo – 1198 stron, dokonało pięciu profesorów: Marian Bugajski, Maria Leszcz-Duk, Iwona Nowakowska-Kempa, Feliks Pluta i Paweł Płusa. Nie można też nie dostrzec na drugiej stronie oświadczenia na temat finansowego wsparcia tego dzieła.

Jeśli w rok przed śmiercią, opublikował wspomnianą pozycję, to jakże szybko obiegnie wieść o drugiej książce „Wszechnaobfitszy piosennik dla tych, co ich Muzyka «bierze»”. Idzie tu o bodaj jedno z pierwszych tak pomyślanych dzieł, mianowicie zbiór: pieśni, piosenek, hymnów itp. Owe 975 stron, które zostały zapisane, przypominają najstarszą polską pieśń religijną „Bogurodzica” ważną dla polskiego narodu, jego kultury, chrześcijańskiej religii<sup>52</sup>.

<sup>47</sup> E. Sadowska, *Wspomnienie. Stanisław Podobiński*, „Gazeta Wyborcza”, [Częstochowa] 2003, nr 19, s. 5.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> S. Podobiński, *Poradnik ortograficzny ze słowniczkiem wyrazów najtrudniejszych i tekstami edytorsko-poprawnościowymi*, Częstochowa 2001.

<sup>50</sup> Rozmowa w dniu urodzin Stanisława Podobińskiego, tj. 5 lutego 2002 r., z ks. S. Pamułą.

<sup>51</sup> ....*Regionalizmy – częstochowizmy*, „Życie Częstochowy” 2002, nr 276, s. 6.

<sup>52</sup> G. Mizgalski, *Podręczna encyklopedia muzyki kościelnej*, Poznań-Warszawa-Lublin 1959, s. 65-66.

Ten bowiem pierwszy polski hymn narodowy, który Jan Długosz nazywa „patrium carmen” (pieśń ojczysta) z wielką predylekcją znalazł się we wspomnianej pozycji Podobińskiego<sup>53</sup>. Przy końcu śpiewnika jest też „Postowie”, w którym padają nader profetyczne słowa odnośnie do uczelni, która była jego miłością. Píše: *Piosennik ten stworzyliśmy głównie dla naszej młodej Almae Matris Czestochovienses, czyli Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, Uczelni, w której – przed małą trzydziestu laty – podjęliśmy pracę, przeżywszy tu wiele pięknych i – może – pożytecznych dla innych i siebie, chwil naszego życia...*<sup>54</sup>.

Otóż T. Kucharski w kilka dni po śmierci Podobińskiego, gdy publikował w „Gazecie Wyborczej” swe „Pożegnanie”, zaczyna je od nader nietypowego zdania. *Do końca życia Staszek kojarzył mi się ze słowem: zacny. Gdy go poznałem, poznałem też prawdziwie znaczenie tego przymiotnika. Staszek go lubił, bo często używał. Coś w tym musiało być. To tak jakby ten wyraz stworzono specjalnie na określenie Jego osoby*<sup>55</sup>. Przymiotnik ten, jak czytamy w „Słowniku poprawnej polszczyzny”, wychodzi z użycia. Niemniej wiąże się go ze słowami: poprawność, szlachetność<sup>56</sup>. Faktycznie, sam zmarły mówił, iż słowo „zacny” rzadko się używa, a jest tak piękne. Niewątpliwie, Podobiński był człowiekiem zacnym.

Niewiele później, bo 3 lutego 2003 r. czytamy w „Gazecie Częstochowskiej” *...odszedł z naszego grona prof. dr hab. Stefan Folaron, dr h.c. Uniwersytetu Koblenz-Landau...Wiele śladów Jego działania i talentów organizacyjnych na trwałe wpisało się w historię Uczelni, z którą związany był od 1976 roku*<sup>57</sup>.

Jak pisał redaktor naczelny Wydawnictwa od 1 września 1976 r. zaczął pracować w WSP w Częstochowie. *Pełnił tu między innymi funkcje kierownika Zakładu Filozofii, prodziekana i dziekana Wydziału Humanistycznego, prodziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, Prorektora ds. Nauczania i Wychowania. Zorganizował Instytut Filologii Obcych i był jego dyrektorem*<sup>58</sup>. Pracując tu uzyskał stopień docenta, następnie profesora nadzwyczajnego. Po przemianach politycznych w Polsce, doprowadził w 1990 r. do kolokwium habilitacyjnego na Uniwersytecie w Dreźnie, na podstawie pracy: „Taurelus' philosophische Anthropologie”. W latach 1956-1999 pozostawił 20 pozycji zwartych, 68 artykułów, 48 wystąpień na konferencjach krajowych i zagranicznych. W pierwszej dekadzie lat III RP zorganizował 9 konferencji, podejmując aktu-

<sup>53</sup> Podobiński, *Wszechnaobfitszy...*, s. 33.

<sup>54</sup> Tamże, s. 946.

<sup>55</sup> Kucharski, *Pożegnanie...*, s. 6.

<sup>56</sup> W. Doroszewski (red.), *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 1980, s. 1980, s. 951.

<sup>57</sup> *Nekrolog*, „Gazeta Częstochowska” 2003, nr 6, s. 2.

<sup>58</sup> S. Podobiński, *Prof. dr hab. dr h.c. Stefan Folaron*, „Res Academicae”, 2003, nr 2, s. 8.

alne sprawy np. tolerancji, ekumenizmu, wielkości człowieczeństwa, wartości humanistycznych, wartości moralnych, czy człowieka przełomu XX i XXI wieku<sup>59</sup>. Niestety, prasa lokalna nie pozostawiła zbyt wiele śladów na temat aktywności zmarłego profesora. Owszem, więcej myśli znaleźć można w periodyku uczelnianym.

W „Gazecie Wyborczej”, dokładniej w dodatku lokalnym, znajdzie się wspomnienie, którego autorem jest Ireneusz Światała. *Nota bene*, autor ten przywołuje swe bardzo osobiste relacje ze zmarłym, które nie trwały zbyt długo, bo od 1994 r. Autor pisze o 10 latach swego pobytu w Rzymie, gdy odwykł od spraw naukowych. Zaś zmarły miał mu powiedzieć: *Proszę się nie martwić: ja panu pomogę w sprawach administracyjnych i nie tylko*<sup>60</sup>. Tak, jak pisze autor, pomagał mu przebijać się przez tajniki szkolnictwa, pedagogiki, wydawnictwa, profesję nauczyciela akademickiego itp. *Moją pierwszą książkę, której jestem redaktorem naukowym, zawdzięczam tylko i wyłącznie Tobie. Jestem Ci wdzięczny Profesorze za wszystko*<sup>61</sup>. Nie brakuje w tym „Wspomnieniu” wręcz kordialnych słów pod adresem zmarłego, których nie było wiele w prasie częstochowskiej. Być może, w tym momencie Plautus powiedziałby, *Sapienti sat*<sup>62</sup>. Oby autor pamiętał o zmarłym tak, jak napisał: *...nie zapomnę Cię do ostatnich dni mojego życia*<sup>63</sup>. Bowiem prasa lokalna, nie dała o profesorze Folaronie tak wiele dowodów pamięci.

W miejscowej prasie pojawiło się natomiast wiele nekrologów o innym profesorze częstochowskiej uczelni, mianowicie prof. E d w a r d z i e B o g u s ł a w s k i m. Zmarł 24 maja 2003 r., zaś Minister Kultury napisze w nekrologu: *Kompozytor, profesor, profesor Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach*<sup>64</sup>. Wiadomość o jego śmierci, dotnęła też w sposób szczególny Instytutu Muzyki WSP w Częstochowie, gdzie był wieloletnim kierownikiem Zakładu Teorii i Pedagogiki Muzycznej tutejszej uczelni. Jak więc jawi się on w pamięci Elżbiety Szwed, która pozostawiła w prasie „Pożegnanie” ze zmarłym profesorem.

Pochowano go, jak informuje nekrolog, w parafii św. Jadwigi w Chorzowie Miasto przy ul. Drzymały<sup>65</sup>. Dlaczego? *Związany urodzeniem i pracą ze Śląskiem, absolwent Wydziału Teorii Muzyki i Kompozycji Akademii Muzycznej w Katowicach*<sup>66</sup>. Był bowiem pracownikiem naukowo-dydaktycznym katowickiej uczelni, wszak pozostawał dziekanem Wydziału Wychowania Muzycz-

---

<sup>59</sup> *Nekrolog*, „Gazeta Wyborcza” [Częstochowa] 2003, nr 32, s. 4.

<sup>60</sup> I. Światała, *Profesor Stefan Folaron. Wspomnienie*, tamże, nr 38, s. 6.

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Lewandowski, Woś, *Słownik ...*, s. 503.

<sup>63</sup> Światała, *Profesor...*, s. 6

<sup>64</sup> *Nekrolog*, „Gazeta Wyborcza”, [Częstochowa] 2003, nr 121, s. 4.

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> E. Szwed, *Profesor Edward Bogusławski. Pożegnanie*, tamże, nr 128, s. 8.

nego oraz Teorii Kompozycji, jak też prorektorem tej uczelni, więcej, prezesem śląskiego oddziału Związku Kompozytorów Polskich.

Jednak aktywność Bogusławskiego jako kompozytora, odnotowało i doświadczyło tutejsze miasto. Oto w latach 60., właśnie tu został wykonany jego pierwszy utwór napisany jeszcze w czasie studiów, pod kierunkiem prof. B. Szabelskiego, do sztuki teatralnej J. Parandowskiego pt. „Medea”, która była wystawiona w Teatrze im. A. Mickiewicza. Później pojawiły się następujące dzieła: „Symfonia na chór mieszany i orkiestrę”, „Concerto per oboe e orchestra”, „Capricioso- Notturmo”, „Ewokacja na bas i orkiestrę”, „Dies Irae” na chór mieszany, fortepian i perkusję. Do nowszych kompozycji należy zaliczyć znaną dla wielu „Apokalipsis” oraz wreszcie „Koncert na gitarę”. Utwory te, ogniskowały uwagę wielu konkursów muzycznych, by tylko przywołać konkurs Międzynarodowej Trybuny Kompozytorów w Paryżu, krakowski konkursu im. A. Maławskiego, czy warszawski im. G. Bacewicz. Jego utwory wykonywano w kraju ale i zagranicą, dokonywano ich nagrań i stawały się one przedmiotem wielu teoretycznych rozpraw naukowych.

Pozostał w pamięci wielu studentów, wszak nawet w nekrologu zamieszczonym przez dyrekcję, pracowników i studentów WSP w Częstochowie, padną nader charakterystyczne słowa: ...*Człowiek wielkich zalet i pracowitości, niezapomniany nasz Przyjaciół i Kolega, ulubiony przez młodzież akademicką pedagog*<sup>67</sup>. Dlaczego najmłodsze pokolenie studiującej młodzieży w Częstochowie, tak go akceptowało? Oto pod jego opieką napisano wiele prac magisterskich, w tym zaś zakresie, niemało monografii różnych zespołów. Dalej, dzięki niemu realizowano wiele zadań w celu upowszechniania kultury muzycznej, i to tak wśród starszych, jak i wśród młodzieży. Stąd kończy autorka, iż jego śmierć to refleksja nie tylko nad wielką spuścizną kompozytorską, ale także nad niedościgłą postawą pedagoga, erudyty, człowieka talentu, który był jednak tak bardzo uczulony na potrzeby innych. Śmierć jego jest okazją - napisze autorka - by wyrzec, iż był niepowtarzalną osobowością. Zaś kontakt młodego pokolenia ze zmarłym profesorem, pozwalał dotykać wręcz coś z wartości szczęścia<sup>68</sup>. Być może nie inaczej było w życiu innego człowieka kultury, którym tu w Częstochowie był Stanisław Pospieszalski.

Informacje o życiu i śmierci S t a n i s ł a w a N i k o d e m a P o s p i e s z a l s k i e g o, pochodzą w dużej mierze od jednego z członków Oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich SARP, gdy dnia 3 marca 2003 r. w wieku 86 lat zmarł częstochowski architekt. Jeśli nawet nazwisko tego architekta nic jeszcze przygodnemu czytelnikowi nie mówi, to zapewne wiele będzie znaczyć rodzina słynnych muzyków Pospieszalskich. Warto więc zatrzymać się przy biografii ojca, by zrozumieć owoc jego życia w postaci dzieci.

---

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> Tamże.

Pospieszalski urodził się w 1917 r. w Berlinie, gdy w tym roku miały miejsce wielkie wydarzenia polityczne w Rosji, pośrednio w Europie. Już sam początek *curriculum vitae* zmarłego nie tylko zaskakuje, zadziwia ale i swością prowokuje. Oto urodził się nie „nad Wisłą”, jak wielu jego znajomych, kolegów, sąsiadów, ale jego biogram prowadzi nas do starożytnego grodu Teutonów i dopiero stąd, do współczesnych Niemiec, ale przez Poznań, by w 1939 r. przybyć do Częstochowy. Tu zaś został doradcą Kurii Biskupiej ds. oceny budownictwa sakralnego, z uwzględnianiem posoborowych zmian liturgicznych. Ówczesny biskup Teodor Kubina, upoważnił go bowiem do troski o zabytki diecezji o charakterze religijnym. Jego zasługą, jak powie architekt Maria Pogorzelska, między innymi było ...*odkrycie gotyckich sklepień w kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze*<sup>69</sup>. O tej szeroko rozumianej działalności jako architekta, dostarcza wiele interesujących wiadomości wspomniana autorka. Bowiem początków tej wiedzy trzeba upatrywać w latach 50-60., gdy po dodatkowych studiach, został asystentem pani prof. Beudouin w Warszawie.

Życie jednak Pospieszalskiego, to także realizacja swych literackich predylekcji. Ich śladem są opowiadania hagiograficzne, które się pojawiały w periodykach takich, jak „Więź”, „Znak”, czy tygodniku „Niedziela”. Owocem tych poszukiwań, jest pozycja pt. „Legendy i żywoty świętych”, wzbogacana akcentami plastycznymi. Napisał także „Teoretyczne szkice o sztuce”, gdzie przywołuje jej piękno i to od średniowiecza, po współczesność. Zaś ze wspomnianą profesora opracował dzieło zatytułowane „Zasady kompozycji w sztuce”, które w tym zakresie prowadzi czytelnika od starożytności, po czasy obecne. Stąd ten wymiar intelektualny jego życia, przelewał się na *praxis* jego twórczości. Chętnie kontaktowali zainteresowani sztuką tak ze wspomnianą profesora, jak i Pospieszalskim, szukając w architekturze wielu dymensji ludzkiego życia, ale najpierw tej sakralnej.

Nie można jednak nie wspomnieć jego najbliższej rodziny. Bowiem rodzina ta miała dziewięcioro dzieci. Dzieci te, są znane z wielu audycji telewizyjnych, gdy prezentowana była rodzina Pospieszalskich. Zaś ...*trzech synów: Jan, Marcin i Mateusz, należy do czołowych muzyków kraju. Doda ich ojciec: Doznałem w życiu zamożności i biedy. Zawsze miałem oparcie w licznej rodzinie. Dlatego rodzina jest tym, co cenię najbardziej*<sup>70</sup>. Stąd rodzina ta zasłynęła w Częstochowie, nawet w Polsce, wszak kultywowała wartości narodowe, katolickie przy pomocy bliskich im tradycji, tj. szeroko rozumianej sztuki, szczególnie obecnej przy pielęgnowaniu życia rodzinnego. Syn Janek powie, iż ich ojciec ...*był człowiekiem Idei, skromne materialne warunki życia łączył z „bogactwem sfery Ducha”*<sup>71</sup>. Nie dziwi więc fakt, iż przywołana architekt swoje

<sup>69</sup> M. Pogorzelska, *Stanisław Pospieszalski. Wspomnienie*, tamże, nr 213, s. 8.

<sup>70</sup> TP, *Ojciec rodziny*, tamże, nr 54, s. 2.

<sup>71</sup> Pogorzelska, *Stanisław...*, tamże.

wspomnienia zakończy: „*Non omnis moriar*” – *nie wszystek umarł*<sup>72</sup>. Pozostaje on – powiada autorka – w rodzinie, wśród swych uczniów, w owocach swego życia.

### 3. Zmarli duchowni

Pośród zmarłych tego roku, odnajdujemy także charakterystycznych duchownych. W połowie roku zmarł bp Roman Andrzejewski. Znany był nie tylko w diecezji włocławskiej, gdzie pozostawał biskupem pomocniczym, ale dobrze postrzegany był na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie zasłynął jako filolog klasyk. Dlaczego? Doktorat z zakresu klasyki uzyskał jako jeden z nielicznych polskich duchownych w 1973 r. na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zaś kształcił się w Papieskim Instytucie Altioris Latinitatis przy Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie. Zastąpił więc jako wykładowca literatury łacińskiej, gdy z pasją i wnikliwością wprowadzał słuchaczy w bogaty świat Cesarstwa Rzymskiego.

We wrześniu 1981 r. został biskupem, zaś święcenia przyjął po wprowadzeniu stanu wojennego. Wśród episkopatu dał się poznać jako krajowy duszpastrz ludzi wsi. To o nim mówiono, iż *...lał wodę na gorące chłopskie głowy, a ministrom mówił prawdę*<sup>73</sup>. Dlatego utworzył specjalne wydawnictwo i publikował czasopisma, celem przekazu rolnikom informacji na temat ich praw i obowiązków w nowej rzeczywistości polskiej demokracji. Wśród tych dzieł jego życia, warto odnotować Tygodnik Rolników „Obserwator” oraz założoną Fundację „Solidarna Wieś”. *Wiedział, że wieś potrzebuje ludzi wykształconych. Stąd jego zaangażowanie w tworzenie Uniwersytetów Ludowych, których pozostało kilkadziesiąt*<sup>74</sup>, napisze jego kolega, redaktor „Tygodnika Powszechnego”.

Ks. Boniecki o swym koledze jeszcze więcej napisze, wszak jak powiada, zmarły potrafił być nietypowym biskupem. Zostawił ponad 500 publikacji o różnorodnym charakterze. Przez 16 lat „maluchem” z Włocławka dojeżdżał na KUL, by wyklądać literaturę łacińską. Jeździł też do byłego Związku Radzieckiego, by służyć swą biskupią i nie tylko pomocą. Sympatyzował z „Tygodnikiem Powszechnym” ale publikował w tygodniku „Niedziela”, akceptował także „Radio Maryja”, które zachowało w Internecie jego kazania. Należał do wspólnoty zakonnej marianów jako „Vir agregatus”, dlatego został pochowany w Licheniu. *W testamencie bp Roman prosił, by na trumnie położono mu bukiet polnych kwiatów, zaś pieniądze, zamiast na wieńce, ofiarowano na rzecz gimnazjum i liceum im. Jana Długosza we Włocławku*<sup>75</sup>, napisał ks. Boniecki.

---

<sup>72</sup> Tamże.

<sup>73</sup> JT, *Bp Roman Andrzejewski (1938-2003)*, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 255, s. 2.

<sup>74</sup> A. Boniecki, *Biskup rolników*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 29, s. 2.

<sup>75</sup> Tamże.

Na łamach listopadowego „Gościa Niedzielnego”, pojawiły się też pierwsze informacje o śmierci jego redaktora. Oto 13 listopada br. zmarł ks. S t a n i s ł a w T k o c z, prowadząc blisko 30 lat to katowickie pismo, które posiadało 12 oddziałów na terenie kraju. Tygodnik ten, to swoisty katolicki magazyn ilustrowany, który dzięki temu redaktorowi przechodził wielką metamorfozę. Pragnął on, by Kościół był obecny wśród społeczeństwa, dlatego zależało redaktorowi na tym, by przez prasę wpływać na formowanie opinii publicznej. Nic więc dziwnego, iż w latach 90. ks. Tkocz na nowo starał się budować zaplecze redakcji. Zabdał, by dobrze funkcjonowały oddziały terenowe, zaś w mieście wydawania, by powstało nowe, profesjonalne studio graficzne. *Zespół powiększył o nowych dziennikarzy, a pismo przechodziło kolejne ewolucje: zmianę formatu i objętości, wprowadzenie koloru, wreszcie w 2001 r., przygotowanie magazynowej makiety*<sup>76</sup>, czytamy w numerze „Gościa Niedzielnego” po jego śmierci.

Wiadomości prasowe podejmujące jego działalność, nie pomijały rysu jego biografii. Urodził się bowiem 28 lipca 1931 r. w Jastrzębiu Górnym, w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych, które w wielu domach na Śląsku, bardzo były widoczne. Tradycje te w życiu zmarłego, to owoc ojca, który był śląskim powstańcem, a w czasie II wojny światowej żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie. Jego zaś matka brała udział w powstaniach śląskich a w czasie wojny była żołnierzem Armii Krajowej. Ten klimat rodzinnego domu, wydaje się, że bardzo zaciążył na jego życiowej postawie, społecznych i politycznych preferencjach, co więcej, pomagał mu w formowaniu swego wewnętrznego świata, w obliczu byłego systemu PRL. Bowiem już od 1966 r. był członkiem redakcji tego tygodnika, zaś od 1 marca 1974 r. podjął obowiązki redaktora naczelnego, po wieloletnim redaktorze ks. Józefie Gaworze.

Czym charakteryzował się „Gość Niedzielny” pod redakcją ks. Tkocza. Istotną sprawą, była troska o jego znaczący nakład. Warto odnotować, iż *w okresie strajków sierpniowych w 1980 r. opozycja rządowa postulowała regulację życia publicznego, w wyniku czego w 1891 r. nakład mógł być podwyższony do 200.000 egzemplarzy...*<sup>77</sup>. Dzięki jego usilnym staraniom został powiększony format i liczba stron. To pismo wydawane przez niego, było jednym z pierwszych reaktywowanych, po wprowadzeniu stanu wojennego, wszak przerwa wydawnicza skończyła się w marcu 1982 r., a tygodnik mimo trudności pojawił się w tym samym nakładzie i identycznym formacie. Nakład w latach 90. ustabilizował się na poziomie 170.000 egzemplarzy i tak było do chwili śmierci redaktora.

Cel „Gościa” ewoluował i temu procesowi sprzyjał redaktor Tkocz. Łątwo zauważyć, iż za jego kadencji, szczególnie w okresie przemian politycz-

---

<sup>76</sup> [Red.], „Gość Niedzielny” 2003, nr 47, s. 2.

<sup>77</sup> S. Pamuła, *Słownik komunikacji społecznej Kościoła*, Częstochowa 1997, s. 68.

nych ... w latach 80. uczestniczył w nich, starając się nie tylko informować o następstwie zdarzeń, ale przede wszystkim pełnić funkcję wychowawczą i formacyjną. Do głosu w tym czasie dochodzi na łamach „Gościa” katolicka nauka społeczna, dostarczając czytelnikom wiele cennego materiału z zakresu antropologii katolickiej, etyki życia politycznego, gospodarczego<sup>78</sup>. Wspomniany zastępca redaktora Andrzej Grajewski, pisząc z racji śmierci ks. Tkocza, powie, iż szczególnie redaktorowi zależało, by tygodnik ten był głosem Kościoła i to tak w zakresie spraw ogólnościatowych, jak i Kościoła lokalnego. Więcej, redaktor ...*wielką wagę przykładał do tekstów formacyjnych. Pragnął, aby lektura „Gościa” była elementem budującym wiarę*<sup>79</sup>. Nic więc dziwnego, iż we wspomnieniach po śmierci redaktora, pojawia się przypisywana redaktorowi idea tygodnika formującego niezależną opinię publiczną<sup>80</sup>. Faktycznie, ten nader interesujący fenomen życia w systemie demokracji jakim jest właśnie opinia publiczna, stawał się nowym celem, które pismo winno realizować.

Ks. Tkocz był członkiem wielu gremiów kościelnych, jak członkiem Rady Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu, czy rzecznikiem prasowym metropolity katowickiego. Nie szczędzono mu też godności kościelnych w ramach diecezji, w której pracował, jak i nagród o charakterze świeckim, np. nagrody im. Bolesława Prusa, czyli głównej nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1986), nagrody im. Karola Miarki (1990), nagrody im. Juliusza Ligonja (1998), czy nagrody bardzo przez niego cenionej „Lux ex Silesia” (1999). W tym też roku został odznaczony Krzyżem Odrodzenia Polski. To tylko niektóre z przyznawanych mu nagród.

„Gość Niedzielny” obchodził 80-lecie swego istnienia, gdy redaktor ze szpitala przybył, by uczestniczyć w tej uroczystości. Kończąc tę refleksję na temat opisu tej uroczystości, jego zastępca zaakcentuje lata pracy i poszukiwań redaktora, by katolickie pismo było kreatywne w stosunku do doświadczanej rzeczywistości. Finalizuje swe myśli nader ciekawym i charakterystycznym stwierdzeniem. Mianowicie napisze, iż pozostanie on w pamięci pokoleń czytelników, ...*którzy się wychowali na „Tkoczowym Gościu”*<sup>81</sup>. Faktycznie, tygodnik ten posiada swe *proprium*, które dał mu zmarły redaktor.

Trudno nie dostrzec zmarłych w tym roku dwóch kapłanów z diecezji częstochowskiej, mianowicie ks. Henryka Bąbińskiego i ks. Tadeusza Matrasa. Dlaczego? Oto obaj byli związani w sposób szczególny z seminarium diecezji częstochowskiej, co więcej, ich nazwiska pojawiały się w sposób twórczy w częstochowskich publikacjach. Dość wspomnieć chociażby tylko „Częstochowskie Studia Teologiczne”. Jak więc postrzegano zmarłych kapłanów.

---

<sup>78</sup> Tamże, s. 68-69.

<sup>79</sup> A. Grajewski, *Nie cały umarł*, „Gość Niedzielny” 2003, nr 47, s. 11.

<sup>80</sup> Por. [b.a.], *Zmarł ks. inf. Stanisław Tkocz – redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”*, „Niedziela” 2003, nr 47, s. 5.

<sup>81</sup> Grajewski, *Nie cały...*, s. 12.

Nader interesujący i szczegółowy opis życia ks. prałata Henryka Bąbińskiego, przedstawia ks. Stanisław Mendakiewicz w artykule zamieszczonym w wydawanym przez niego periodyku „Biuletyn Parafialny”<sup>82</sup>. Jak się dowiadujemy w ostatnim numerze wspomnianego periodyku, ks. Bąbiński „...urodził się 5 stycznia 1917 r. w Wendessen w Niemczech, gdzie wówczas jego rodzice Marceli i Stanisława z d. Polak pracowali na roboczym wychodźstwie. W 1920 r. rodzice wraz z trójką dzieci wrócili do kraju i zamieszkali w pobliżu Częstochowy, najpierw w Białej Dolnej a potem w Białej Górnej, podejmując prowadzenie gospodarstwa rolnego. W rodzinie było ich pięcioro: Stanisław, Henryk, Genowefa, Maria i Anna. Trójka dalszych zmarła w dziecięcym wieku”, dowiadujemy się z parafialnego pisma<sup>83</sup>. Syn Henryk naukę rozpoczął w ówczesnej szkole podstawowej w Białej, kontynuował ją w Gimnazjum i Liceum im. Romualda Traugutta w Częstochowie, które ukończył maturą w 1939 roku.

„Myśl zostania kapłanem towarzyszyła mi, jak to po wielokroć wspominał... Stąd po maturze, pragnąc zrealizować swoje pragnienie, zgłosił się do Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. [...] Jako kleryk był dwukrotnie aresztowany przez niemieckie władze policyjne. Pierwszy raz po drugim roku studiów, gdy przyjechał na wakacje do Białej, gdzie dokonywały się aresztowania rodzin współpracujących z organizującą się polską partyzantką. Po zaaresztowaniu został osadzony w Areszcie Śledczym SS w Częstochowie. Spędził tam 44 dni: od 25 czerwca do 7 sierpnia 1941 r.”<sup>84</sup>. Drugie aresztowanie, jak opisuje ks. Mendakiewicz, miało miejsce w Chełmie za Radomskiem, gdzie w latach 1942 – 1944 spędzał wakacje u ks. proboszcza Stefana Pomorskiego. Został też w tym czasie diakonem, zaś święcenia kapłańskie otrzymał 8 kwietnia 1945 r. w kościele św. Tomasza u Sióstr Duchaczek w Krakowie z rąk biskupa Teodora Kubiny.

Nowy etap życia, wyznaczają ks. Bąbińskiemu kolejne parafie, w których pracował, Kozięglówki, Czeladź, Niwka k. Sosnowca. W Niwce podjął pracę w duszpasterstwie głuchoniemych i systematycznie się w tym dokształcał. Zaś w 1954 r. „objął wikariat parafii św. Jakuba w Częstochowie i został mianowany pierwszym duszpasterzem głuchoniemych w diecezji częstochowskiej”<sup>85</sup>. Ten okres pracy z głuchoniemymi, niewątpliwie profilował całe życie ks. Bąbińskiego.

---

<sup>82</sup> Por. M. Janik, „*Biuletyn Parafialny*” parafii św. Jakuba jako środek przekazu treści religijnych, Częstochowa 2004 (maszynopis w Archiwum PAT), s. 11.

<sup>83</sup> S. Mendakiewicz, *Zmarł Ksiądz Prałat Henryk Bąbiński*, „*Biuletyn Parafialny*” 2003, nr 12, s. 6.

<sup>84</sup> Tamże, s. 7.

<sup>85</sup> H. Bąbiński, *Ojcowie duchowni Częstochowskiego Seminarium Duchownego w latach 1928-1976*, Częstochowa 2000, okładka.

W 1960 r. bp Zdzisław Goliński odwołał go z parafii Żarki-Letnisko, gdzie rok przebywał i zlecił mu obowiązki kapelana „Domu Rekolekcyjnego” Sióstr Szarytek w Częstochowie przy ul. św. Barbary oraz obowiązki Diecezjalnego Referenta Dobroczyńności, jak też Referenta Duszpasterstwa Głuchych i Niewidomych. W dniu 15 lipca 1963 r. został mianowany na stanowisko ojca duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, gdzie pracował przez 16 lat, bo do 1979 r. W tym czasie pogłębiał swe studia teologiczne, czego efektem było w 1971 r. uzyskanie licencjatu na Papieskim Fakultecie Teologicznym w Krakowie.

Jak zauważa ks. Mendakiewicz, „w okresie pełnienia funkcji ojca duchownego podjął się szczegółowego rozpracowania tematyki wychowawczej i formacyjnej w seminarium. Wypracowany przez niego schemat pracy formacyjnej stał się programem pracy wychowawczej w seminarium. Szczegółowo Autor przedstawił go w wydanej drukiem książce: „Ojcowie Duchowni Częstochowskiego Seminarium Duchownego...”<sup>86</sup> Wiele zaś rozważań, a nawet szkiców konferencji zamieścił w czterotomowym ich wydaniu p.t. „W trosce o duchowość kapłańską”. W przedmowie do tej pozycji, abp Stanisław Nowak napisał: „W dziełku Księdza Prałata Henryka Bąbińskiego mamy więc w całości ukazaną pracę mistrza życia duchowego archidiecezji częstochowskiej, który z dotychczasowych ojców duchownych najdłużej pełnił tę trudną i zaszczytną funkcję. Dziękujemy mu z serca. Jeden Bóg zdoła powiedzieć, ile dobra dokonało się w tym czasie w sercach tylu naszych kapłanów. Dziś mogą oni wciąż brać do rąk dokładne i pracowite szkice, referaty, rozważania swojego Ojca Duchownego i przy ich pomocy odnawiać charyzmat, który otrzymali wraz z włożeniem rąk biskupich”<sup>87</sup>.

Z funkcji ojca duchownego w Krakowie w 1979 r. został przeniesiony do Częstochowy i tym razem objął obowiązki proboszcza parafii św. Jakuba, pełniąc te obowiązki do 1993 r. Był gorliwym i pełnym zatroskania proboszczem. Przy pomocy sióstr Służebniczek, które zatrudnił w parafii, zatroszczył się o biednych i potrzebujących, włączając do tej pracy parafian zarówno mężczyzn jak i kobiety. Siostry zapisały w parafii piękną kartę miłosierdzia wobec osób obłożnie chorych. Należy także nadmienić, że nieprzerwanie zajmował się duszpasterstwem głuchoniemych.

W czerwcu 1993 r. ks. Bąbiński przeszedł na emeryturę, pozostając w par. św. Jakuba. Nadal pomagał w duszpasterstwie ogólnym i wciąż był duszpasterzem głuchoniemych, których duszpasterstwo w 2003 r. obchodziło swoje 50-lecie. Pełnił obowiązki ojca duchownego kapłanów dekanatu, na terenie którego mieszkał.

---

<sup>86</sup> Mendakiewicz, *Zmarł...*, s. 8.

<sup>87</sup> H. Bąbiński, *W trosce o duchowość kapłańską*, T. 1, Częstochowa 2000, s. 5.

Dnia 2 grudnia 2003 r. ks. Bąbiński zmarł. Wyzna ks. Mendakiewicz: „Wierny Syn Kościoła. Kochający kapłaństwo i kapłanów. Wierny posłudze konfesjonału. Kochający biednych. Człowiek szlachetny. Będąc emerytem pomagał jeszcze swojemu kuzynowi przy budowie i urządzaniu kościoła parafialnego w Aleksandrii”<sup>88</sup>. Stąd ks. abp Józef Życiński, wychowanek zmarłego, w wygłoszonej homilii nakreślił jego wielkość i szlachetność. Mówił o bezinteresownej pomocy jaką niósł potrzebującym, czy biedniejszym klerikom, gdy był ich wychowawcą. Za wierną służbę Kościołowi w 1965 r. był odznaczony prałaturą, zaś w roku 1975 otrzymał godność Kanonika Gremialnego Kapituły Bazyliki Katedralnej, za co podziękował odchodząc na emeryturę a przyjmując tytuł Kanonika Seniora Kapituły Bazyliki Archikatedralnej.

Dnia 5 grudnia 2003 r. gdy „na Anioł Pański biły dzwony”<sup>89</sup> odbył się pogrzeb ks. Bąbińskiego w kościele parafialnym św. Jakuba. W uroczystości uczestniczyli arcybiskupi Józef Życiński i Stanisław Nowak, biskupi Antoni Długosz i Jan Wątroba, liczni kapłani, klerycy, wierni i niepełnosprawni, którzy byli w sposób szczególny związani ze zmarłym. Po uroczystej mszy w par. św. Jakuba, ciało zmarłego zostało pochowane w grobowcu rodzinnym, na cmentarzu parafii Biała k. Częstochowy.

W końcu omawianego roku odszedł do Pana także drugi kapłan częstochowski, mianowicie ks. T a d e u s z M a t r a s. Przeżył 68 lat. Urodził się 14 lipca 1935 r. w Kurowie, w diecezji tarnowskiej. Szkołę średnią ukończył w Bochni. Zanim wstąpił do Częstochowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, studiował tu polonistykę, sfinalizowaną magisterium. W 1962 r. został wyświęcony na kapłana przez bp. Zdzisława Golińskiego. Pracował jako duszpasterz w parafiach takich jak Wojkowice, Żychcice, Dąbrowa Górnicza (św. Józefa), Będzin (Świętej Trójcy), a także w Woli Justowskiej k. Krakowa. Długi okres swego życia związał z Krakowskim Grodem, wszak był sekretarzem Papieskiego Wydziału Teologicznego, następnie kierownikiem Rektoratu PAT w Krakowie. W 1989 r. na Wydziale Teologicznym obronił pracę doktorską, na temat: *Obraz Boga w Księdze proroka Ezechiela. Studium egzegetyczno-teologiczne*<sup>90</sup>. Był wykładowcą w wyższych seminariach duchownych, bo częstochowskim, krakowskim i sosnowieckim, w Instytucie Księży Misjonarzy w Krakowie, w Instytucie Teologicznym w Częstochowie.

Dla wielu studentów, kleryków, młodszych pokoleń kapłańskich pozostawał spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Wiele na ten temat mówiły zakonnice, mianowicie ze Zgromadzenia Sióstr Felicjanek w Krakowie i inne, które prosiły o sakrament pokuty. Co więcej, do końca nieomal życia piszący

---

<sup>88</sup> Mendakiewicz, *Zmarł...*, s. 9.

<sup>89</sup> Por. K. Przerwa-Tetmajer, *Anioł Pański*, w: H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 659.

<sup>90</sup> P. Maciaszek, *A był to sługa dobry i wierny*, „Niedziela” 2004, nr 2, s. 6.

te słowa spotykał go na rogu ul. Stradom, jak czekał na tramwaj, by się dostać do kościoła św. Anny, gdzie regularnie spowiadał. A dodajmy, jest to kościół akademicki, gdzie wspomina się wiele nazwisk kapłanów, biskupów, którzy tam pracowali i przepowiadali Boże Słowo. W tym kontekście wzrusza wiadomość zamieszczona w „Dzienniku Polskim” przy końcu lutego 2004 r., iż „Pierwsza msza św. gregoriańska w intencji śp. ks. Prałata dra Tadeusza Matrasa, wykładowcy i pracownika PAT, wieloletniego spowiednika w kolegiacie św. Anny, zostanie odprawiona 1 marca 2004 roku o godz. 19.30<sup>91</sup>. O cyklu tych mszy św. informuje ks. proboszcz i księża współpracownicy.

Pierwsza, oficjalna msza św. za zmarłego kapłana, miała miejsce 30 grudnia w Krakowie, w kościele Księży Misjonarzy na Stradomiu. Przewodniczył jej i homilię wygłosił bp Tadeusz Pieronek, rektor PAT w Krakowie. Uczestniczyła znaczna liczba kapłanów i to z różnych diecezji, część sióstr i braci zakonnych oraz wierni. Obecny też był bp Antoni Długosz. W homilii padły ewangeliczne słowa: „Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości swojego Pana!” (por. Mt 25,21). Były też odczytane telegramy kondolencyjne nadesłane przez kard. Mariana Jaworskiego i bp. Wacława Świerzawskiego, z którymi ks. Matras blisko współpracował. Zaś w depe szach dało się słyszeć o cechach, które pozostały w pamięci rektorów tej uczelni: rzetelność i pracowitość, wrażliwość i oddanie bliźnim, przyjaźń i bogactwo ducha<sup>92</sup>.

Nazajutrz odbyły się uroczystości pogrzebowe w bazylice pw. św. Mikołaja w Bochni. Przewodniczył im abp Stanisław Nowak, był bp Jan Wątroba, rektorzy wyższych seminariów duchownych, tj. sosnowieckiego i częstochowskiego, dziekan i profesorowie Wydziału Teologicznego PAT w Krakowie, kapłani diecezji częstochowskiej, sosnowieckiej, krakowskiej i tarnowskiej, siostry zakonne, rodzina oraz rodacy z historycznego i religijnego grodu Bochnia. Ciało śp. ks. prałata dr. Tadeusza Matrasa złożono także, jak ks. Bąbińskiego, w grobowcu rodzinnym ale na cmentarzu w Bochni.

Przywołani zmarli *Anno Domini* 2003, stają się być może szczególnie bliscy rodakom na polskiej ziemi, wszak pozostają w naszej kulturze, która po części była ich dziełem, zaś jest doświadczana przez tych, którzy dalej żyją. Zaś ze względu na galopadę myśli, działań i rzeczywistości rozpoczętego XXI wieku, gdy procesy polityczne, ekonomiczne, społeczne rezonują w naszej kulturze, warto niejako zerkać wstecz i przywoływać tych, którzy tę kulturę budowali. Przywołani zmarli, w wielu przypadkach mogą stawać się nie tylko specyficznym znakiem ludzkiej egzystencji, ale i twórcami ojczystego dziedzictwa, w którym dane jest nam żyć.

<sup>91</sup> *Ogłoszenia*, „Dziennik Polski” 2004, nr 49, s. 15.

<sup>92</sup> Maciaszek, *A był to słuگو...*, s. 6.